

DYKTANDO

Jan Kochanowski powrócił z przechadzki z rzewną miną. Arcyszybko usiadł na rzeźbionym hebanowym krześle. W okamgnieniu naprzeciwko znalazła się jego córeczka Urszulka. Kruczoczarnymi oczkami patrzyła na przyprószoną siwizną brodę ojca. Poetę ogarnęła niepohamowana radość. Pogładził bursztynowożóty warkoczyk dziewczynki, który był związany żółto-zieloną wstążką.

- Tato, spójrz jaka zorza! - krzyknęła Urszulka.

Rzeczywiście było to nie byle jakie zdarzenie. Na niebie widniały różnokolorowe refleksy. Poeta patrzył na nie jak zahibernowany. Za moment jednak zrobiło się hokus-pokus i niechybnie wszystkie chmurki czmychnęły. Kochanowski wstał, zapiął swój beżowy tużurek i natchniony poszedł tworzyć kolejne fraszki.